

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica 22 (2019)

ISSN 2081-3333

DOI 10.24917/20813333.22.10

Sławomir Czapnik

Uniwersytet Opolski

ORCID: 0000-0001-6479-5066

Pałaca, ale niezaspokojona.

O potrzebie dialogu obywatelskiego w kwestii przemocy w kontekście zabójstwa Pawła Adamowicza

Wstęp

Morderstwo prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, który zginął z ręki Stefana W., mężczyzny, który kilka tygodni wcześniej wyszedł z więzienia po odsiadywaniu 5,5 letniego wyroku więzienia, powinno skłaniać do poważnej refleksji dotyczącej kwestii nasilenia przemocy w polskim społeczeństwie czy efektywności resocjalizacji w systemie penitencjarnym. Obawiając się, że zamiast niej, przestrzeń publiczna będzie zapełniona obrazami demonizacji sprawcy i angelizacji ofiary, autor ma na celu zwrócenie uwagi na doniosłą sprawę braku poważnej debaty o przemocy oraz systemie prawa i sprawiedliwości w Polsce. Wynika to z konstatacji, iż gdańska zbrodnia powinna być skontekstualizowana i poddana racjonalnemu namysłowi, również w piśmiennictwie naukowym.

Kiedy kilka lat po upadku systemu realnego socjalizmu, w wyniku racjonalnych działań dokonano – stopniowej, lecz rzeczywistej – humanitaryzacji warunków odbywania kary więzienia w Polsce, politycy – zwłaszcza prawicowi – dostrzegli, że warto sprowadzić narodzoną w Stanach Zjednoczonych politykę „zera tolerancji”, lansując hasła bycia *twardymi dla przestępców* (*tough on crime*). Często powoływali się przy tym na przykład Nowego Jorku pod rządami Rudolpha Giulianiego, którego działania rzekomo okiełznały falę przemocy w tym największym amerykańskim mieście (inna rzecz, że przekonanie o jego skuteczności nigdy nie miało to większego umocowania w materiale empirycznym). Było to nader użyteczne z punktu widzenia karier politycznych, lecz cenę za tę brutalną politykę – aż do chwili obecnej – ponosi polskie społeczeństwo w postaci epidemii przemocy, która na wielu poziomach (od domów rodzinnych przez ulice miast po same jednostki penitencjarne) toczy polskie społeczeństwo. Polskie państwo, by użyć terminu Loïca Wacquant’a (2004: 74–90), stało się – jak Stany Zjednoczone – państwem rewanżystowskim.

Koncepcja społeczeństwa obywatelskiego i jej braki

Spółeczeństwo obywatelskie, powtórzmy za Samanthą Ashenden, uważano swe go czasu za równoważne społēczeństwu politycznemu, z czasem zaczęto je uwalniać

od polityki, co historycznie odpowiadało zerwaniu z feudalizmem. Warto w tym miejscu wspomnieć szkockie oświecenie. Myśliciele szkoccy uznali, że społeczeństwo obywatelskie stanowi rozwiązanie problemu napięcia między jednostką a wieloma ludźmi, jednością a różnorodnością, dostarczając wizji zjednoczenia ładu społecznego, a zarazem uznania autonomii sfer prawa, moralności i gospodarki. David Hume i Adam Smith zwrócili uwagę na idee naturalnej sympatii i uczuć moralnych, aby zakorzenić swe wizje ładu społecznego we wzajemności. Innymi słowy, społeczeństwo obywatelskie było ładem spontanicznym, areną etyki, przestrzenią interakcji, która nie ograniczała się wyłącznie do wymiany rynkowej. Myśliciele szkockiego oświecenia badali relacje między bogactwem i cnotą, rozwojem materialnym i moralnym społeczeństwa. W tej materii brak było wśród nich zgody w kwestii zdolności nowoczesnych społeczeństw opartych na handlu, aby zapewnić postęp społeczny. Można w tym miejscu odwołać się do arystotelesowskich pojęć *politike koinonia* i *polis*, a także łacińskich *societas civilis* i *civitas* (Ashenden 1999: 144–145).

We współczesnym dyskursie politycznym koncepcja „społeczeństwa obywatelskiego” odgrywa istotną rolę, wiążąc się z krytyką i oporem wobec państwa i form organizacji biurokratycznych, wyrażając możliwość alternatywnej organizacji społecznej stosunków pomiędzy społeczeństwem a państwem. Wedle Samantha Ashenden, pojęcie „społeczeństwa obywatelskiego” w niedostatecznej mierze ujmuje kompleksowość i dynamiki nowoczesnych stosunków między państwem a podmiotem, zaś prawnicze ujęcie władzy jest nieadekwatne w analizie nowoczesnych strategii rządzenia. Jakkolwiek kategoria „społeczeństwa obywatelskiego” ma pewien walor emancypacyjny, jeśli stężeją w niej współczesne instytucje i dyskursy polityczne, może ona ograniczać nasze zdolności krytyczne poprzez odnoszenie się wyłącznie do tego, co istnieje (Ashenden 1999: 143–144).

Żywotne społeczeństwo obywatelskie uchodzi za warunek *sine qua non* funkcjonowania nowoczesnej demokracji. Donatella della Porta zauważa w książce *Can Democracy Be Saved?* (2013), że „ogólną mantrą w dyskusjach o demokracjach” w tak zwanych „empirycznych teoriach demokracji” jest, iż demokratyczne instytucje są reprezentatywne. Ideał demokracji jako rządu ludu, dla ludu i sprawowanego przez lud, kładzie nacisk na źródło wszelkiej władzy w postaci obywatelstwa, lecz wzywa się demokratyczne instytucje do ograniczania liczby decydentów i obierania ich na podstawie określonych cech. Niekiedy dokonuje się rozróżnienia między utopijną koncepcją starożytnej demokracji, w której wszyscy obywatele uczestniczą bezpośrednio w podejmowaniu decyzji publicznych, a realistyczną koncepcją demokracji nowoczesnej, w której rządy sprawuje grono nielicznych wybranych. Często zwraca się uwagę, że liczba i zakres decyzji podejmowanych w nowoczesnym państwie wydatnie ogranicza uczestnictwo w podejmowaniu decyzji publicznych; zwykły obywatel ma jakoby zbyt mało doświadczenia, jest zbyt emocjonalny, aby wpływać na wybory, które go dotyczą. Wyborcza odpowiedzialność powinna legitymizować proces polityczny, albowiem obywatele-wyborcy mogą nagradzać lub karać rządzących (Porta 2013: 6).

W sferze normatywnej istotne są przynajmniej dwa wymiary koncepcji demokratycznych. Pierwszy wymiar odnosi się do uczestnictwa jako integralnej części demokracji, drugi zwraca uwagę na konstrukcję politycznych tożsamości jako

albo egzogennych, albo endogennych względem procesu demokratycznego. Zasada reprezentacji, co zauważył już John Dewey, jest równoważona obecnością przestrzeni partycypacji, zaś zasadzie większości towarzyszyć powinna, by użyć języka Habermasowskiego, istnienie przestrzeni deliberacji (Porta 2013: 6).

Warto nie ograniczać się do teorii politycznej, opierającego się o Habermasowski model demokracji deliberatywnej, wedle którego debata o sprawach publicznych pomiędzy obywatelami jest warunkiem wstępnym żywotnej, działającej demokracji. Model demokracji deliberatywnej abstrahuje od afektywnych i agonistycznych wymiarów zaangażowania obywatelskiego, podkreślając rolę konsensusu i racjonalności. Innymi słowy, Habermas uprzywilejowuje, zdaniem swych krytyków, wzorzec zaangażowania obywatelskiego oparty na indywidualizacji i konsumpcji rynkowej kosztem solidarności i propozycji alternatywnych rozwiązań, innymi słowy ukrywa rzeczywiste stosunki władzy (Uldam, Vestergaard 2015: 6).

O stanie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce najlepiej zdaje się świadczyć tytuł artykułu Janusza Czapieńskiego z roku 2006: *Polska – państwo bez społeczeństwa*. Wedle Czapieńskiego:

W Polsce są dwa zbiorowe podmioty, w których instrumenty współpracy zapobiegające negatywnym efektom dylematów społecznych funkcjonują w miarę skutecznie: naród i rodzina. Interes narodowy jednoczy zazwyczaj większość polityków i obywateli. [...] Między rodziną i narodem istnieją jednak inne jeszcze wspólnoty tworzące społeczeństwo. W tych pośrednich podmiotach zbiorowych mechanizmy współpracy albo w ogóle w Polsce nie funkcjonują, albo opierają się wyłącznie na instrumentach prawnych. Próżnia między rodziną i narodem, o której w latach 70. pisał prof. Stefan Nowak, nie zniknęła, nie wypełniła się społeczeństwem obywatelskim (Czapieński 2006: 8).

W literaturze naukowej pojawia się nawet kategoria „społeczeństwa rodzin” (Lewenstein 2006: 163–196). Jak podkreśla to Lech Szczegóła (2003: 12–15), nie sposób abstrahować od politycznej bierności społeczeństwa obywatelskiego w Polsce i innych barier społeczeństwa obywatelskiego.

Aktorzy społeczeństwa obywatelskiego mogą wpływać na bieg spraw publicznych w sposób wykraczający poza prawa i obowiązki liberalnego obywatelstwa, pośród których poczesne miejsce zajmuje prawo do głosowania w różnorakich wyborach. Julie Uldam i Anne Vestergaard dokonują rozróżnienia między partycypacją formalną z jednej strony (jej ucieleśnieniem jest akt wyborczy) i zaangażowaniem obywatelskim – wolontariatem, aktywizmem i uczestnictwem w inicjatywach wspólnotowych – z drugiej strony. Zaangażowanie obywatelskie to uczestnictwo w sprawach społecznych i politycznych, które wykracza daleko poza tradycyjną politykę parlamentarną. Należy dodać, że idzie w nim niekiedy nie tylko o niezależność od polityki parlamentarnej, lecz również władzy korporacji, aby wypracować społecznościową alternatywę dla neoliberalnego kapitalizmu, tworząc niekomercyjne przestrzenie aktywności społecznej, politycznej i ekonomicznej (Uldam, Vestergaard 2015: 2).

Powyższe konstatacje skłaniają nas do zajęcia się problemem dialogu społecznego, bez którego nie sposób wyobrazić sobie nowoczesnej, rozwiniętej demokracji, bez względu na to, czy opatrzymy ją mianem demokracji liberalnej, czy też nie.

Problem dialogu społecznego

Kategoria „dialogu społecznego”, zauważają Mikkel Mailand i Jesper Due, odnosi się do negocjacji i konsultacji pomiędzy państwem i władzami publicznymi a partnerami społecznymi. Proces ten może odnosić się do wszelkich kwestii, które pozostają w kręgu zainteresowań społecznych, kluczowe znaczenie odgrywają jednak zagadnienia polityk społecznych, ekonomicznych czy rynku pracy. Dialog społeczny powinno się postrzegać w opozycji do form regulacji, w których państwo działa jednostronnie lub regulację pozostawia się siłom rynkowym. Powszechnie uznaje się, że dialog społeczny pozwala uniknąć konfliktów i pomaga je rozwiązywać, jeśli już się pojawiają, a dzięki zaangażowaniu kluczowych partnerów społecznych w podejmowanie najważniejszych decyzji umożliwia ich wdrożenie (Mailand, Due 2004: 179–180).

Można wyróżnić co najmniej cztery warunki wstępne dialogu społecznego godnego swego miana. Po pierwsze, zaangażowane strony muszą być w dużej mierze niezależne od siebie. Po drugie, wszystkie strony dialogu muszą mieć wystarczające zasoby organizacyjne i legitymację ze strony grupy czy grup, które reprezentują. Po trzecie, dystrybucja władzy między poszczególnymi uczestnikami nie powinna być nazbyt nierównomierna – dominacja jednej strony może przyczynić się do unikania przezeń kompromisów lub braku implementowania ich. I odwrotnie: najsłabsza strona może czuć się w obowiązku iść na wszelkie ustępstwa, co podkopie jej legitymizację w oczach tych, których interesy ma reprezentować. Po czwarte, uczestnicy muszą okazać wolę współpracy i uznać zasadność interesów innych stron – w innym przypadku ich spotkania będą bezowocne (Mailand, Due 2004: 183).

Dialog nie jest bynajmniej wynalazkiem nowożytnym. Arystoteles, zaznacza Zygmunt Bauman, dzieli przestrzeń łączącą państwo i obywateli na trzy człony. Pierwszym z nich jest *oikos*, gospodarstwo domowe, warsztat i zagroda, a zatem sfera spraw i interesów prywatnych, w których z czasem rozkwitały kwestie określone mianem osobowości i jaźni. Na przeciwnym biegunie znajduje się *eklektja*: zbiorowość, ogół, którym z czasem nadawano takie nazwy jak Kościół, społeczeństwo i społeczność, wspólnota. Trzecim członem, który łączył dwa powyższe w całość zwaną *polis* (którą można uznać za protoplastę państwa) była *agora*: plac czy rynek miejski, na który przybywali obywatele, aby obradować i dokonywać dwustronnego tłumaczenia – prywatnych interesów obywateli na język spraw, potrzeb i zadań wspólnych, a także interes publiczny na język osobistych obowiązków i zadań obywateli. Już w starożytności *agora*, czyli plac lub rynek miejski, stanowiła element łączący w *oikos* i *eklektję*. Na ten plac obywatele przybywali tłumnie, aby obradować nad tym, jak przełożyć prywatne interesy obywateli, ukształtowane w pojedynczych *oikos* na język spraw, potrzeb i zadań wspólnych, publicznych. Przy czym, co należy podkreślić, nie szło o jednorazową i obowiązującą na zawsze wykładnię, lecz nieustanne tłumaczenie interesów prywatnych na dobro publiczne i interesu zbiorowego na obowiązek osobisty. Proces dwukierunkowego tłumaczenia nie zna końca (Bauman 2006a: 17–18).

Współcześnie, a Polska nie jest tu bynajmniej wyjątkiem, *oikos*, sfera prywatna, zwłaszcza zaś rynkowa, coraz bardziej kolonizuje sferę *agory*. Widoczne to jest

w kwestii przemocy – tabloidy i stabilizowane media uchodzące za opiniotwórcze, zwłaszcza stacje telewizyjne, skupiają się na sensacyjnych, wstrząsających aspektach popełnianych przestępstw: szczególnie zaś na widowiskowych zbrodniach, ogniskując zainteresowanie na sprawcy (sprawcach) i ofierze (ofiarach). W tej optyce nie ma miejsca na kontekst przestępstwa, a tym bardziej racjonalny namysł, co uczynić, aby w przyszłości ograniczyć występowanie przemocy w życiu jednostek i zbiorowości.

W tym miejscu warto przyrzeć się podłożu społecznych lęków, ich instrumentalizacji, ucieleśnianej przez ideologię *zera tolerancji* wobec przestępców, a także temu, kto akumuluje kapitał strachu, wykorzystując go do partykularnych celów. Temu poświęcony będzie kolejny rozdział.

Lęk jako kapitał polityczny

Korzeni narastania lęków w tych regionach świata, w których ludzie są – patrząc obiektywnie – najbezpieczniejsi w historii ludzkości, doszukiwać się można w niepewnościach społecznych, politycznych i ekonomicznych. Te niepewności mają strukturalne podłoże w kryzysie państwa dobrobytu, tworząc sytuację, w której coraz więcej osób podlega procesom wykluczenia i alienacji (Baranowski 2016; Baranowski 2017).

Istotne jest tu rozróżnienie między bezpieczeństwem osobistym (*safety*) a bezpieczeństwem społecznym, socjalnym (*security*). Kiedy pod naporem sił globalizacyjnych państwo wycofuje się z zapewnienia osłony przed anarchią globalnych sił rynkowych, coraz większe znaczenie odgrywa dyskurs skupiający się na bezpieczeństwie osobistym. W tej sytuacji suwerenność państwowa jest „zombicznym pojęciem”, jak ujął to Ulrich Beck; stojące na straży *prawa i porządku* „państwo przejawia redukcyjną tendencję do przyjęcia statusu większego, uszlachetnionego komisariatu” (Bauman 2006b: 98). Nie brakowało i nie brakuje nadal polityków, którzy lubią kreować się na komendantów owego komisariatu, czy – by użyć nieco innej metafory – szeryfa, który żelazną ręką zaprowadza prawo i sprawiedliwość na nowym *dzikim Zachodzie*. Stają się oni specjalistami od kierowania lękami i gniewem obywateli.

Jak ujmuje to David Ost

Przejrzystość władzy oznacza, że gniew społeczny kieruje się w naturalny sposób przeciwko wspólnemu celowi; nie trzeba go organizować. Gdy władza jest nieprzejrzysta, partie i ruchy muszą podpowiadać ludziom, gdzie mają skierować swój gniew. Polityka w społeczeństwie kapitalistycznym dotyczy głównie organizowania gniewu. [...] Władze polityczne mogą poradzić sobie z gniewem na trzy sposoby: skierować niechęć przeciw zewnętrznym Innym, rozbudzić nadzieje na zbawienie albo podnieść poziom życia społeczeństw”. Politycy wszystkim opcji politycznych wypróbowali – i nadal wypróbują – wszystkich tych sposobów, raz z lepszym (dla siebie i społeczeństwa), raz z gorszym skutkiem (Ost 2007: 58–59).

Najbardziej znanym politykiem, który doszedł do najwyższego stanowiska w państwie poprzez kanalizowanie gniewu przeciwko przestępcom, był Lech

Kaczyński. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że kariera jego – i z czasem jego ugrupowania o znamiennej nazwie Prawa i Sprawiedliwości (PiS) – nabrała gwałtownego przyspieszenia, gdy objął on zwierzchnictwo nad ministerstwem sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka. Po latach ówczesny rzecznik PiS, Adam Hofman, podkreślał konieczność powrotu polityka „zera tolerancji” dla bandytów: „To jest idea, którą śp. Lech Kaczyński, jako minister sprawiedliwości, wcielał w życie” (kde/ta 2013). Na oficjalnej stronie Prezydenta Rzeczypospolitej czytamy, iż „Jego [Kaczyńskiego jako ministra – dop. S.C.] działania, dążące do zerwania z obowiązującą w Polsce od lat liberalną polityką karną, spowodowały wzrost zaufania społecznego. Skutecznie walczył z przestępczością, korupcją i mafią” (*Życiorys Lecha Kaczyńskiego...* brak daty).

Za koalicyjnych rządów PiS, Samoobrony i Ligi Polskich rodzin, zaostrzono Kodeks karny. Podczas uroczystości podpisania tej ustawy, Kaczyński zauważył:

U nas, jeżeli się mówi o godności ludzkiej, o nietykalności, niepowtarzalności bytu ludzkiego, to na ogół ma się na myśli tych, którzy naruszają prawa innych. To są przecież podstawowe argumenty abolicjonistów, to są podstawowe argumenty tych, którzy walczą w obronie przestępców. A w rzeczywistości to prawa ofiar są przede wszystkim naruszane” (*Warto być Polakiem...* 2010).

Istotna jest tu dystynkcja moralna – każdy, kto oczekuje przestrzegania prawa wobec podejrzanych czy skazanych, „walczy w obronie przestępców”.

Kaczyński, kreujący się na osobę wrażliwą społecznie, abstrahował od rzeczywistości, w której to najubożsi trafiają do więzień. Jak ujmuje Wacquant

Więzienie jako instytucja wymyślona dla biednych, jako środowisko kryminogenne rządzone przez imperatyw (i fantazję) bezpieczeństwa, może jedynie dalej zubożyć tych, którzy są mu powierzeni. Pozbawia ich jeszcze bardziej tych skromnych zasobów, jakimi dysponowali za bramą, przypisując im upokarzającą etykietę „penitencjariuszy”, odbierającą im w istocie rzeczy wszelkie atrybuty społecznie uznanego statusu (jako syna, ojca, pracownika lub nawet bezrobotnego, pacjenta [...]). Więźniowie w sposób nieunikniony wpadają w spiralę *penalnej pauperyzacji*, będącej ciemną stroną „polityki socjalnej” państwa wobec najsłabszych członków społeczeństwa (Wacquant 2009: 140–141).

Należy podkreślić, że paradygmat państwa karzącego nie odszedł do przeszłości. Większość polityków w ostatniej dekadzie troszczyła się o wizerunek *twardych* dla przestępców, kolejne ekipy rządowe kontynuowały politykę zapoczątkowaną przez Kaczyńskiego, włącznie z Donaldem Tuskiem i Platformą Obywatelską, czego świadectwem była kwestia tzw. chemicznej kastracji pedofilów i prawa, które media i politycy określili kuriozalnym mianem „ustawy o bestiach”.

Polityka „zera tolerancji” pozwala akumulować kapitał polityczny, rodzi się jednak pytanie, o jej faktyczną skuteczność i efektywność, co z kolei odsyła nas do kwestii zjawiska przemocy *per se*. Przemoc należy zrozumieć, przy czym – powtórzmy za Wiktorem Osiatyńskim –

Ale zrozumieć przemoc, to nie znaczy godzić się na nią albo ją wybaczać. Zrozumieć przemoc, to nie znaczy zwalniać ludzi popełniających gwałtowne przestępstwa z odpowiedzialności, usprawiedliwiając ich okolicznościami. Warunkiem wyzdrowienia z przemocy jest bowiem poniesienie odpowiedzialności za własne czyny, niezależnie od powodów, z jakich ludzie je popełniają (Osiatyński 2001: 9).

Powyższa konstatacja została zawarta w przedmowie jednej z książek Jamesa Gilligana, jednego z najznamienitszych teoretyków i praktyków radzenia sobie ze zjawiskiem przemocy.

Przemoc: wstyd i upokorzenie

Jak podkreśla Gilligan, psychiatra, który przez dziesięciolecia zajmował się najbardziej niebezpiecznymi więźniami w Stanach Zjednoczonych, w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku zajmujący się przyczynami i zapobieganiem przemocy doszli do wspólnych konkluzji. Uczeń wszelkich specjalności, niezależnie od siebie, zidentyfikowali patogen, który jawi się jako konieczny, choć niewystarczający, aby spowodować stosowanie przemocy, podobnie jak ekspozycja na prątki gruźlicy jest koniecznym, acz niewystarczającym, powodem gruźlicy. Różnica polega na tym, że patogenem przemocy jest uczucie, a nie mikrobia, a konkretnie doświadczenie wszechogarniającego wstydu i upokorzenia. Podatność na gruźlicę wiąże się ze stanem mechanizmów obronnych jednostki, tak podatność na przemoc jest pochodną indywidualnych psychologicznych mechanizmów obronnych (Gilligan 2000: 1802).

Do owych mechanizmów obronnych osoby skłonnej do przemocy, jest zdolność jednostki do rozwinięcia emocji antagonistycznej wobec wstydu, która jest swoistym inhibitorem przemocy, a mianowicie winy i żalu. Owa zdolność chroni przed przemocą zarówno jednostki, jak i grupy. Ważne są również wewnętrzne zasoby dumy i szacunku wobec samych siebie, wynikającego choćby z wykształcenia, a także zewnętrzne zasoby szacunku ze strony innych, bogactwo czy inne źródła wysokiego statusu społecznego. Ludzie, zwłaszcza zaś mężczyźni, stosują przemoc wtedy i tylko wtedy, gdy uznają, że nie dysponują wystarczającymi nieprzemocowymi narzędziami poradenia sobie z uczuciami wstydu i upokorzenia (Gilligan 2000: 1802).

Wedle Gilligana:

Jeśli ograniczymy się do trybu rozważań obowiązującego podczas procesów na sali sądowej, to dopuszczalne będą jedynie dwa pytania odnoszące się do przemocy: jak odróżnić niewinnych od winnych („dobrych” od „złych”) oraz winnych od tych, którzy popełnili przestępstwo z powodu zaburzeń psychicznych („złych” od „wariatów”). Problem polega na tym, że taki dyskurs ogranicza naszą zdolność zrozumienia przemocy i zapobiegania jej. Istniejące obecnie moralne i prawne ramy prawodawstwa, sądenia i karania, zamiast zapobiegać przemocy, prowadzą często do jej nasilenia i utrwalenia. I chyba nikt nie zdaje sobie z tego sprawy lepiej niż sędziowie i adwokaci, których myślenie o przemocy ograniczają z konieczności wąskie ramy konwencjonalnego dyskursu prawniczego (Gilligan 2001: 20).

Jak podkreśla ten autor, myślenie społeczeństwa i logika systemu prawnego skłaniają nas do reagowania na otaczającą nas przemoc mieszaniną z jednej strony fatalizmu i apatii, z drugiej frustracji i surowości wyrażającej się w żądaniu i wymierzaniu jak najdotkliwszych kar. Ograniczona w ten sposób reakcja społeczna skupia się na karaniu sprawców brutalnych przestępstw po dopuszczeniu się przez nich aktów przemocy albo na leczeniu tych spośród nich, których choroba psychiczna doprowadziła do śmierci innych ludzi (Gilligan 2001: 23–24).

Przyjęcie perspektywy Gilligana pozwala odejść od – często jałowych – dywagacji dotyczących poczytalności sprawcy, które pojawiły się tuż po zadżganiu Adamowicza. Przypomnijmy, że w odniesieniu do masowego mordercy i terrorysty, Andersa Behringa Breivika, wysokiej klasy specjaliści wydali dwie sprzeczne opinie: w myśl jednej był on całkowicie zdrowy, acz ogarnięty nienawiścią, druga uznała, że nie może on odpowiadać za swe czyny. Nie ma i nie może być, niewzruszonych i bezsprzecznych reguł, które pozwoliłyby w wielu wypadkach rozstrzygnąć kwestię poczytalności sprawcy – to kwestia pewnej umowy, przyjęcia określonych standardów fachowych, zmiennych w czasie i przestrzeni.

Nawet najbardziej oczywisty irracjonalny akt przemocy – stwierdza Gilligan – którego dopuścił się człowiek niepoczytalny czy chory umysłowo ma z jego punktu widzenia określony sens, racjonalne znaczenie. Jeśli chcemy zapobiec takim czynom, to konieczne jest zrozumienie tego znaczenia. Prawdą jest też twierdzenie odwrotne: nawet najoczywściej racjonalny, wynikający z jawnie egoistycznych pobudek akt przemocy – taki choćby jak napady na banki z bronią w rękę, których dokonał przed laty Stefan W. – koniec końców wypływa z motywów nieracjonalnych i w ostatecznym rachunku zgubnych dla sprawcy. Tu również kluczowe znaczenie ma poznanie motywów. Perspektywa psychologiczna zakłada, że wszelkie zachowania – bez względu na to, jak je określimy, jako „złe” czy wręcz „szalone” – są istotne psychologicznie i mają sens dla ich podmiotu. Jeżeli tego nie zrozumiemy, nie będziemy potrafili temu zapobiegać, kontrolować na poziomie jednostki i społeczeństwa. Innymi słowy, psychologiczne zrozumienie przemocy wymaga poznania, „ile metody jest w tym brutalnym szaleństwie i ile jest psychopatologii w przemocy życia codziennego”¹.

Gilligan kierował treningiem psychiatrycznym, badaniami i leczeniem więźniów w więzieniach i więziennych szpitalach psychiatrycznych. Studiowanie przemocy z perspektywy psychoterapeutycznej pozwala zadawać psychologiczne pytania o motywacje czy powody, dlaczego postępowali tak, a nie inaczej. Wielu więźniów mu o tym opowiedziało wprost. Niektórzy nie mogli posługiwać się słowami, przynajmniej z początku, komunikowali bowiem znaczenie swego postępowania nie poprzez słowa, lecz działania. Gilligan podjął próbę dekodowania symbolicznego języka ich aktów przemocy, podobnie jak kryptolog czy antropolog, który próbuje odcyfrować znaczenie dziwaczного i przerażającego rytuału. Więźniowie po wielokroć powtarzali, że zaatakowali lub nawet zamordowali kogoś, bo ta osoba nie uszanowała ich czy też kogoś z ich rodziny (Gilligan 2009: 242).

¹ Tamże, s. 24.

Pośród podaży dóbr w Polsce, szacunek jest jednym z *towarów* – to określenie nie jest bynajmniej przypadkowe – nader deficytowym. Jak podkreśla socjolog Richard Sennett, na szacunek do samych siebie nie sposób zarobić tak, jak zarabiamy pieniądze. Wkracza tu daleko idąca nierówność – jakkolwiek ludzie na dole drabiny społecznej mogą zyskać szacunek do siebie samych, jednakże jest to posiadanie nader kruche i nietrwałe. Przytoczmy słowa Sennetta:

Brak szacunku, jakkolwiek nie jest równie okrutny jak otwarta zniewaga, potrafi przybierać dotkliwie formy. Bez uznania inna osoba staje się źle widziana – nie postrzega się jej jako istoty ludzkiej, której życie może mieć znaczenie. Kiedy społeczeństwo w taki sposób traktuje całe rzesze ludzi, kiedy tylko nieliczni wybrani obdarzani są estymą, powstaje niedobór szacunku, tak jak gdyby była cenna, rzadka i trudno dostępna substancja. Ów niedobór jest jednak, podobnie jak wiele klęsk głodu, dziełem ludzkim” (Sennett 2012: 12).

Skoro powyżej naszkicowano etiologię przemocy, można przejść do skutecznych sposobów jej zapobiegania.

Skuteczne zapobieganie przemocy

Pierwszą zasadą, podkreśla Gilligan, powinno być zaprzestanie zawstydzania i upokarzania ludzi przed poddawanie ich hierarchicznym systemom stratyfikacji klasowej i kastowej, ubóstwu i dyktaturze. Uczucie bycia gorszym jest pokrewne uczuciu wstydu. Jeżeli jednak grupa ludzi jest poślednia wobec innej w kategoriach względnego bogactwa lub władzy, jest to przesłanka wzrostu przemocy. W skali świata najbardziej trafnym predyktorem skali morderstw jest wielkość luki w sferze dochodów i zamożności pomiędzy bogatymi i ubogimi. Co więcej, najważniejszym predyktorem narodowej czy też kolektywnej przemocy, czyli wojny, powstań czy terroryzmu – jest rozróżnienie pomiędzy dochodami i bogactwem między narodami biednymi i bogatymi. Nie jest zatem przypadkiem, że w krajach o najwyższych stopniach społecznej i ekonomicznej równości – Japonii, Kanadzie, Nowej Zelandii, Europie Zachodniej – zwykle występuje niski wskaźnik morderstw. Zapobieganie przemocy można też postrzegać w bardziej pozytywnych kategoriach: zapewnienia ludziom narzędzi, dzięki którym mogą oni odczuwać szacunek wobec samych siebie (takich jak edukacja czy zatrudnienie), zapewnienia odpowiadającego innym poziomowi dochodów, bogactwa i władzy przez uniwersalizowanie demokracji społecznej i politycznej (Gilligan 2000: 1802–1803).

Gilligan podkreśla, że odkąd przed trzema tysiącami laty pierwsi prawodawcy wynaleźli system karny jako nadrzędny sposób radzenia sobie z przemocowymi ludźmi, skala przemocy ludzkiej raczej wzrosła niż zmalała. Nieomal od początku owe systemy opierały się na błędzie psychologicznym, wedle którego kara odstrasza i zapobiega przemocy. Jest dokładnie odwrotnie: karanie jest najpotężniejszym z dotychczas znanych stymulatorów przemocy. Doskonale unaoczniają to badania nad wychowywaniem dzieci: im silniej karze się dzieci, tym bardziej stają się one przemocowe – i jako dzieci, i jako dorośli. Badania najbardziej przemocowych osadzonych w więzieniach dowodzą tego samego: najokrutniejsi z nich byli brutalnie

karani w dzieciństwie w imię dyscypliny czy karania. Gdyby karanie odstraszało lub zapobiegało przemocy, przemocowi kryminaliści nigdy nie stali by się tacy okrutni, albowiem uprzednio stosowano wobec nich najsurowsze z możliwych kar, jakie można nałożyć na człowieka, nie mordując go. Co więcej, im surowsze kary stosują wobec nich władze więzienne, tym bardziej są oni skłonni stosować przemoc, aż wszechogarniający gniew i desperacja doprowadzają ich do punktu, w którym nie zależy im na tym, czy w ogóle będą żyć. Wielu z nich prowokuje wydarzenia prowadzącego do ich własnej śmierci (Gilligan 2000: 1803).

W połowie dziewiętnastego stulecia medycyna prewencyjna odkryła, że oczyszczenie dostarczanej wody i system kanalizacji są skuteczniejsze w zapobieganiu epidemiom, chorobom i zgonom niż wszyscy lekarze, medykamenty i szpitale na świecie. Kiedy zastosowano ją do badania przemocy, odkryto, że oczyszczenie systemu społecznego i ekonomicznego poprzez zredukowanie wielkich nierówności w dochodach i bogactwie między bogatymi i biednymi, są skuteczniejsze w zapobieganiu epidemii przemocy i śmierci niż wszyscy policjanci, więzienia i kary na świecie (Gilligan 2000: 1803).

Zakończenie

Brak dialogu obywatelskiego w kwestii przemocy oraz polityki karnej nie jest przejawem drobnej wady polskiego życia politycznego, lecz świadectwem jego poważnego deficytu. Jak pokazało morderstwo prezydenta Adamowicza, nie sposób wykluczyć narastania przemocy w życiu społecznym i politycznym – włącznie z jej najbardziej dotkliwymi i drastycznymi formami. Dopóty politycy będą mieli na uwadze nieomal wyłącznie własne interesy partyjne, a media będą epatowały zdekontekstualizowanymi zbrodniami, dopóki nie będzie szans na racjonalną debatę. Dobrym jej punktem startu byłoby przyjrzenie się systemowi sprawiedliwości naprawczej krajów skandynawskich czy Holandii, w których niskiemu poziomowi inkarceracji towarzyszy niski poziom recydywy przestępców. Nie jest przypadkiem, że są to społeczeństwa ukształtowane przez idee socjaldemokratyczne i liberalne.

Rodzi się pytanie, kto może – jeśli nie powinien – zainicjować debatę o ograniczeniu roli przemocy w społeczeństwie polskim. Trudno liczyć w tej mierze na polityków – notorycznie sięgają oni po przemoc symboliczną czy mowę nienawiści. Z pewnością ciężkie brzemieństwo złożono na barki środowisk naukowych, w tym psychologów społecznych czy politologów. Konieczne są diagnozy radykalne w sensie sięgania do korzeni problemów, a frustracje społeczne i jednostkowe, które skutkują agresją, często mają charakter systemowy. A powiedzmy wprost: trudno – a zapewne jest to co do zasady niemożliwe – znaleźć biograficzne rozwiązania problemów systemowych. W tym kontekście warte wspomnienia i docenienia są starania uczonych analizujących w ostatnich latach mowę nienawiści (np. Winiewski et al. 2017; Cymanow-Sosin 2018; Bera 2019). Inna rzecz, że – używając języka marksistowskiego – wciąż brak studiów poświęconych nie nadbudowie (takiej jak przejawy mowy nienawiści i mowy pogardy), lecz społecznej bazie agresji i przemocy.

Podsumowaniem rozważań niech będzie dłuższy wywód przywoływanego już Osiatyńskiego

Ludzie gwałtowni muszą być odpowiedzialni za swoje czyny, ponosić kary, trafiać do więzień. Ale powinni mieć tam szanse wyzwolić się z przemocy – z tej, którą stosowali sami i z urazu po tej, która była wcześniej wymierzona przeciw nim. Ten wniosek wydaje się aktualny także w Polsce, zwłaszcza gdy zewsząd płyną głosy, by wytoczyć bezwzględną walkę przestępczości, by nawet za stosunkowo drobne wykroczenia karać więzieniem. Taka polityka może mieć nieprzewidziane skutki. Jeżeli będziemy ludzi zamykać w więzieniu, skazując ich na gwałt, przemoc i brutalizację, wychowamy w więzieniach nowe pokolenie gwałtownych przestępców. Jeżeli potraktujemy więzienia i areszty jako miejsca, w których można pomóc skazanym poradzić sobie z własnym dziedzictwem emocjonalnym i oduczyć się przemocy, dopomożemy zarówno im, jak i samym sobie (Osiatyński 2001: 9).

Bibliografia

- Ashenden Samantha. 1999. *Questions of Criticism: Habermas and Foucault on Civil Society and Resistance*. W *Foucault contra Habermas: Recasting the Dialogue between Genealogy and Critical Theory*, Samantha Ashenden, David Owen (red.), 143–165. London: Sage.
- Baranowski Mariusz. 2017. „Welfare Sociology In Our Times. How Social, Political, and Economic Uncertainties Shape Contemporary Societies”. *Przegląd Socjologiczny* 66(4): 9–26.
- Baranowski Mariusz. 2016. „Wykluczeni i wyobcowani. Socjologia działania Alaina Touraine’a”. *Sensu Historiae* XXII(1): 89–104.
- Bera Ryszard. 2019. „Mowa nienawiści źródłem przemocy i agresji”. *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio J* XXXII(3): 59–66.
- Bauman Zygmunt. 2006a. *Prywatne zgryzoty na miejskim rynku*. W *Sfera publiczna. Kondycja – przejawy – przemiany*, Jan Paweł Hudzik, Wiesława Woźniak (red.), 17–27. Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Bauman Zygmunt. 2006b. *Spółeczeństwo w stanie oblężenia*, Janusz Margański. Warszawa: Sic!
- Cymanow-Sosin Klaudia. 2018. „Mowa nienawiści – etyczne ramy komunikowania i podmiotowa odpowiedzialność wobec walczących słów”. *Studia Medioznawcze* 74: 117–126.
- Czapiński Janusz. „Polska – państwo bez społeczeństwa”. *Nauka* 1: 7–26.
- Gilligan James. 2000. „Violence In Public Health And Preventive Medicine”. *The Lancet* 355: 1802–1804.
- Gilligan James. 2001. *Wstyd i przemoc. Refleksje nad śmiertelną epidemią*, Andrzej Janowski (tłum.). Warszawa: Media Rodzina.
- Gilligan James. 2009. „Sex, Gender and Violence: Estela Welldon’s Contribution to Our Understanding of the Psychopathology of Violence”. *British Journal of Psychotherapy* 25(2): 239–256.
- kde//tka. 2013. „PiS: czas powrócić do idei „zero tolerancji” dla bandytów”. TVN24. 21 sierpnia 2013 roku. Dostęp 19 stycznia 2020 roku. <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/pis-czas-powrocic-do-idei-zero-tolerancji-dla-bandytow,348723.html>.

- Lewenstein Barbara. 2006. „Społeczeństwo rodzin czy obywateli – kapitał społeczny Polaków okresu transformacji”. *Societas Communitas* 1: 163–196.
- Mailand Mikkell, Jesper Due. 2004. *Social Dialogue in Central and Eastern Europe: Present State and Future Development*. „European Journal of Industrial Relations” 10(2): 179–197.
- Osiatyński Wiktor. 2001. *Przedmowa*. W James Gilligan, *Wstyd i przemoc. Refleksje nad śmiertelną epidemią*, 5–11. Warszawa: Media Rodzina.
- Ost David. 2007. *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Hanna Jankowska (tłum.). Warszawa: Muza SA.
- Porta Donatella della. 2013. *Can Democracy Be Saved? Participation, Deliberation and Social Movements*. Cambridge–Malden, MA: Polity Press.
- Sennett Richard. 2012. *Szacunek w świecie nierówności*, Jan Dzierzgowski (tłum.). Warszawa: Muza SA.
- Szczegóła Lech. 2003. „Blokady społeczeństwa obywatelskiego w Polsce”. *Rocznik Lubuski* XXIX(1): 11–26.
- Uldam Julie, Anne Vestergaard, 2015. *Introduction: Social Media and Civic Engagement. W Civic Engagement and Political Participation Beyond Protest*, Julie Uldam, Anne Vestergaard (red.), 1–20. Basingstoke: Palgrave Macmillan.
- Wacquant Loïc. 2009. *Więzienie nędzy*, Michał Kozłowski (tłum.). Warszawa: Książka i Prasa.
- Wacquant Loïc. 2010. „Class, Race & Hyperincarceration In Revanchist America”. *Daedalus Summer*: 74–90.
- Warto być Polakiem. 2010. Warszawa: Kancelaria Prezydenta RP.
- Winiewski Mikołaj et al. 2017. *Mowa nienawiści, mowa pogardy. Raport badania przemocy werbalnej wobec grup mniejszościowych*. Warszawa: Fundacja Batorego.
- „Życiorys Lecha Kaczyńskiego”. <http://www.prezydent.pl/archiwum-lecha-kaczynskiego/prezydent/biografia/strona,2.html>.

Burning, but insatiable. On the need of civil dialogue on violence in the context of the murder of Paweł Adamowicz

Abstract

The aim of this paper is to draw attention to an urgent need of the civil dialogue about violence in Poland. Article starts with outlining of the „civil society” category. Next part is an analysis of the issue of social dialogue. Third part is devoted to the anxiety as a political capital. Then author focuses on the concept of violence. Last chapter is devoted to the methods of violence prevention.

Keywords: civic society, violence, civic dialogue, law, justice